Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIX. **WARSZAWA, dnia 6 listopada 1938 r.** **Nr. 45.**

TREŚĆ: „...Było serce jedno i dusza jedna..." — „Zaczynamy dzień nowy..." — Wspomnienia. — Testament zmarłych. — Czesi. — Z nad Olzy. — Z Tow. Pol. Młodz. Ewang. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Wiadomości statystyczne. — Porządek nabożeństw. — Radio. — Ogłoszenia.

Ks. Józef Bieliński, Kępno.

„....Było serce jedno i dusza jedna..."

Dz. Ap. 4. 32.

31 października obchodzimy wielki i radosny dzień Święta Reformacji. Przeżywając świąteczne *dziś*, przeżywamy zarazem i to dawno minione święte *wczoraj*. Myśli nasze ulatują w minioną przeszłość. Wspominamy pamiętną w dziejach chwilę, w której przed 421 laty przybijał dr Marcin Luter na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze 95 tez. Zda się słyszymy stuk młota, dzierżonego krzepką ręką mnicha augustiańskiego. Młota, który wstrząsnął sumieniami chrześcijan. Młota, którego uderzenia rozległy się mocarnym echem w sercach milionów. Wspominamy życie, pełne walki i pracy, Wielkiego Reformatora. Walki o czystość nauki Kościoła, o Prawdę Bożą i o zwycięstwo tej Prawdy.

Tylko Bóg! Tylko Chrystus! Tylko Słowo Boże! — to były tę święte fundamenty, na jakich budował Luter. — Na Ewangelii oprzyj człowieku swe życie i według Niej służ z całego serca Chrystusowi, jako Panu i Zbawicielowi twemu! — to było hasło Reformacji. Hasło, które zwyciężyło.

Dziś święcimy pamiętną rocznicę początku tej walki o Chrystusa.

Radość rozpiera nasze serca. Zwartą masą zapełniamy świątynie. Z ust ulata mocarny hymn: „Warownym grodem jest nasz Bóg!..." W dniu naszego wielkiego święta wszyscy, ramię przy ramieniu, stoimy razem: my, ewangelicy! Czujemy się równi, bliscy — czujemy się braćmi.

Przeżywamy wielką, świętą, chwilę. Przeżywamy ją w tym roku, tak samo radośnie i podniośle, jak i w roku zeszłym; jak przed dwoma, trzema, czterema, pięcioma laty; jak przed laty dwudziestu i jak jeszcze dawniej.

Rokrocznie gromadzimy się razem, świętujemy razem, radujemy się razem, przeżywamy razem wspomnienia doniosłej chwili w dziejach naszego kościoła — i... i... co dalej? I dzwony wieszczą koniec nabożeństwa. Koniec święta. Koniec wspólnej radości. Kończy się to piękne słowo: *razem*. Do domów rozchodzimy się już *osobno*.

Nad tym trzeba przedewszystkiem poważnie się zastanowić, bo smutne to, a tak prawdziwe: my, ewangelicy-Polacy, jesteśmy razem tylko na nabożeństwach w kościele. A w życiu codziennym? a w życiu nawet zborowym?... Niestety, tam jesteśmy już rozbici na mniejsze, lub większe grupy i grupki. To jest ta smutna prawda. — Brak nam jedności, brak nam zgody. Brak nam tej zgody, której wyraźnym dowodem byłaby jedność mowy i wiary nietylko w czasie nabożeństw, ale i w życiu społecznym. Mniej może dziwić brak jedności w Kościele między Polakami i Niemcami. Choć i tego wśród wyznawców jednego Chrystusa, wśród naśladowców jednej Ewangelii, wśród członków jednego Kościoła — być nie powinno. Ale, powtarzam, to można jeszcze usiłować jakoś wytłomaczyć i próbować zrozumieć. Nie można natomiast zrozumieć, dlaczego istnieje rozbieżność między samymi Polakami-ewangelikami?! Wszak wszyscy jesteśmy, i chcemy być aż do śmierci wiernymi ewangelikami i wiernymi synami naszej Ojczyzny. Wszak łączy nas wszystkich „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi i po wszystkich i we wszystkich nas" (Efez. 4, 5—6).

A więc dlaczego nie mamy podać sobie, my wszyscy Polacy-ewangelicy, bratniej dłoni do wspólnej pracy dla dobra naszego wspólnego Kościoła i wspólnej Ojczyzny? — Gdy my, Polacy-ewangelicy, zdołamy dojść między sobą do porozumienia i zgody, to wtedy, wierzmy, łatwiejsze będzie i prostsze porozumienie z naszymi współwyznawcami narodowości niemieckiej. Wtedy, da Bóg, znajdziemy się razem nietylko na nabożeństwach, ale i w życiu codziennym. Wtedy staniemy się siłą wielką, bo nie ma większej potęgi niż moc, zbudowana na zgodzie i miłości.

Jeden Bóg i jedna wiara! — to nas łączy. A więc co nas może dzielić?!...

Przeżywamy radosny dzień Święta Reformacji. Reformacji, która przybliżyła do serc ludzkich Jezusa. Reformacji, która wyraźnie podkreślała, że kto chce być godnym imienia chrześcijanina, ten musi iść bezkompromisowo przez całe swe życie śladem Chrystusowym, śladem miłości i zgody, — bo na tym budował Chrystus. „Iść za Chrystusem jako głową swoją przez krzyż, śmierć i piekło!" — Te słowa widniały też na arkuszu, przybitym 31 października 1517 roku.

Iść za Zbawicielem tak, jak szli za Nim Jego uczniowie. Żyć tak, jak żył pierwszy zbór chrześcijański. To nasz cel. To nasz obowiązek. To nasze, ewangelików, zadanie.

A jak ci pierwsi, których życie dla nas ma być wzorem na codzień, szli za Jezusem? Jak oni żyli? — Otwórzmy karty Biblii i czytajmy o pierwszym zborze Chrystusowym: „A u mnóstwa onego wierzących było serce jedno i dusza jedna..." (Dz. Ap 4, 32).

„... Było serce jedno i dusza jedna". *Było*. A dlaczegóż to u nas *nie jest* serce *jedno* i dusza *jedna*?! Dlaczego?...

Niech każdy dziś, w dniu Święta Reformacji spróbuje dać sobie i Bogu na to pytanie odpowiedź. Niech każdy dziś spojrzy na swych współbraci. A może właśnie w dniu Święta naszego Koscioła, kiedy to razem jako bracia jednej wiary przed ołtarzami Pańskiemi stoimy, dojrzymy wyciągnięte ku sobie ręcs współwyznawców. Ręce chętne do zgodnej współpracy na niwie naszego Kościoła.

A gdybyśmy przypadkiem tych rąk bratnich wokoło siebie nie mogli dojrzeć, — to sami, nie czekając, wyciągnijmy swe ręce do braci i głosem mocnym wołajmy: Bracia! Jeden Bóg nasz, jedna wiara nasza! Wesprzyjcie wy nas tak szczerze i gorąco, jak i my was wesprzyć chcemy w pracy Chrystusowej dla dobra Kościoła i Ojczyzny! Niech i w naszym Ewangelickim Kościele w Polsce będzie też jedno tylko serce i jedna tylko dusza. Jedno serce — wszystkich, zgodnym rytmem dla wszystkich bijące. Jedna dusza — bratnią miłością wszystkich ogarniająca! Niech czar bratersrwa Święta Reformacji nie pryska nazajutrz po tym święcie. Niech pamiątka początku Reformacji będzie początkiem radosnej ery braterstwa i zgody wszystkich braci jednej wiary i jednej mowy!

Spraw, o Boże, aby wśród nas i na nas ziściły się słowa modlitwy Chrystusa w Ogrójcu: „Aby wszyscy byli jedno!"

Aby serce było jedno i dusza jedna! — Prośmy dziś o to gorąco Boga, a nie mniej gorąco i usilnie pracujmy też nad tym sami. Amen.

„Zaczynamy dzień nowy..."

Przemówienie Ks. pastora Bergera, posła z Zaolzia na posiedzeniu Sejmu Sląskiego.

Dekretem Pana Prezydenta czterech przedstawicieli ze Śląska Zaolzańskiego powołanych zostało, jako posłowie, do Sejmu Śląskiego w Katowicach. Wśród nich jest Ks. J. Berger, pastor z Cieszyna Zachodniego, głośny działacz polski, jeden z przywódców akcji połączenia Śląska Zaolzańskiego z Polską. Dnia 27.X zostało zwołane posiedzenie Sejmu Śląskiego.

Przebieg posiedzenia miał nader uroczysty charakter z racji wprowadzenia do Sejmu posłów z nowoprzyłączonych terenów Śląska Cieszyńskiego: dra Bajorka z Frysztatu, ks. Bergera z Cieszyna Zachodniego, Augustyna Łukosza z Łąk i Rudolfa Paszka z Jabłonkowa.

Sala Sejmu — rzęsiście oświetlona — przybrana była w zieleń, a z galerii zwisały sztandary organizacyj i stowarzyszeń, w tym sztandary Związku Powstańców Śląskich, Tow. Polek i Młodych Polek oraz liczne sztandary górników i metalowców Zjedn. Polskich Związków Zawodowych.

Na posiedzenie przybył dowódca grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowski, który zajął miejsce przy boku prezydium Sejmu na honorowym fotelu. Z obu stron prezydium zajęli miejsca wojewoda dr Grażyński, dowódca dyw. płk. Sadowski, szef sztabu grupy operacyjnej „Śląsk", płk. Izdebski, członkowie Rady Wojewódzkiej i przedstawiciele komitetu walki o Śląsk za Olzą. Na ławach poselskich wszyscy posłowie w strojach uroczystych. Zajęli tu także miejsca przedstawiciele władz, powiatu i miasta Katowic, reprezentanci organizacyj i stowarzyszeń.

Przybyła na uroczyste posiedzenie Sejmu — w liczbie 70 osób — delegacja ludności zaolzańskiej zajęła miejsce na galerii wśród delegacyj stowarzyszeń i organizacyj. Loża prasowa wypełniona była do ostatniego miejsca przez przedstawicieli prasy śląskiej i zamiejscowej.

Wśród podniosłego nastroju Marszałek Sejmu, Karol Grzesik, otworzył uroczyste posiedzenie Sejmu, witając P. Wojewodę dra Grażyńskiego, jako przedstawiciela Rządu i gen. Bortnowskiego, jako przedstawiciela dzielnej Armii.

Z kolei zabrał głos Wicemarszałek Dąbrowski, którego przemówienie było często przerywane burzą oklasków.

Po przemówieniu Wicemarszałka Dąbrowskiego nastąpił akt wprowadzenia do Sejmu czterech posłów Zaolzia. Po tym akcie przemówił w imieniu nowych posłów ks. pastor Berger. Pełny tekst przemówienia jego przytaczamy poniżej:

„Wysoki Sejmie!

„Imieniem delegacji Śląska Zaolzańskiego dziękuję za słowa powitania, wypowiedziane do nas w chwili, gdy po raz pierwszy otwarcie i oficjalnie nawiązujemy kontakt z całym województwem śląskim, gdy czynimy pierwszy krok, aby oficjalnie brać udział w pracy dla wspólnego dobra i szczęścia ludu polskiego na Śląsku i dla chwały i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Powiedziałem, że po raz pierwszy występujemy otwarcie i oficjalnie. Kontakty naszego społeczeństwa, względnie jego przedstawicieli sięgają bowiem do kilkunastu lat wstecz, a zwłaszcza do czasu, gdy rządy w województwie śląskim wziął w swe ręce Pan Wojewoda Śląski, dr Michał Grażyński, który nie tylko żywo interesował się wszelkimi przejawami naszego życia, ale poczynaniom naszym udzielał czynnego poparcia i był opiekunem naszych instytucyj, których wdzięczność zaskarbił sobie na wieczne czasy. (Żywiołowe oklaski).

Sytuacja nasza uległa dziś gruntownej zmianie. Kordony graniczne zniknęły. Skończyła się walka o nasz narodowy byt, o nasz stan posiadania. Polski chłop i polski robotnik wytrwali i wygrali. Uporczywa walka skończyła się zwycięstwem. Prawda i sprawiedliwość przez 18 lat deptane zwyciężyły. Fałszywie komentowana i rozumiana demokracja na każdym kroku wypaczana przegrała. Zwyciężyło prawo ludu polskiego do życia w ramach Rzeczypospolitej. Zwyciężyła mądra i prosta polityka Rządu, której wykładnikiem był P. Minister Józef Beck, zwyciężyła zdecydowana postawa armii polskiej z Naczelnym Wodzem Marszałkiem Śmigłym Rydzem (żywiołowe oklaski), której przedstawicielem na terenie Śląska był p. generał Józef Bortnowski. (oklaski — „Niech żyje"!)

Dla ludu polskiego na Śląsku Zaolzańskim otwarły się wrota do Ojczyzny do ziemi obiecanej, do której szli ojcowie nasi ze Stalmachem, Cienciałą, Londzinem i Michejdami, do której rąbał sobie chodnik górnik z Karwiny i hutnik trzyniecki, chłop cieszyński i góral beskidzki, do której torował sobie bagnetem drogę Ły-

sek z legionistami śląskimi, ochotnik z 18 i 20 roku, harcerz i członek Związku Młodych, z Witoldem Regerem z ostatnich tygodni walk o Zaolzie.

O czym śnili ojcowie, stało się rzeczywistością. Dzień wczorajszy, dzień niewoli minął — zaczynamy dzień nowy.

Dusze nasze pełne wdzięczności pytają się, jak spłacimy dług wdzięczności Rzeczypospolitej Co damy od siebie Państwu, jaki jest program naszej pracy w nowych warunkach?

Chcemy być pożytecznymi obywatelami państwa, a nie codziennymi zjadaczami chleba.

Pragniemy złożyć na ołtarzu Ojczyzny to wszystko, cośmy zdobyli w formie doświadczenia w latach niewoli. Nasz upór, którym broniliśmy naszych progów, pragniemy obrócić na uporczywą pracę nad wykorzenieniem wszystkich chwastów, jakie pozostały z czasów niewoli, na uporczywą pracę nad umocnieniem pozycji Państwa Polskiego na jego południowo zachodnich rubieżach. Na gorliwą, sumienną i rzetelną robotę przy warsztatach pracy codziennej, którą wykonywujemy — uczciwie zdobywając chleb nie tylko dla siebie i naszych rodzin, ale że budujemy lepszą Polskę.

Solidarność, dzięki której mogliśmy stawiać opór wrogom, chcemy zamienić w solidarność twórczej pracy dla szczęścia całej Polski. Miłość Ojczyzny, która nas prowadziła jako gwiazda przewodnia w latach niewoli ma nas prowadzić dalej do najściślejszego zbratania z całym narodem od którego byliśmy oddzieleni przez sześć wieków.

Oto nasz program, z którym chcemy wstąpić do pracy na terenie województwa śląskiego i na terenie Sejmu Śląskiego.

W tym niech nam dopomoże Bóg! (Oklaski).

Wspomnienia

Ks. Teodora Zirkwitza, Pastora pr. — Emeryta.

Praca ks. T. Zirkwitza miała się ukazać w numerze Jubileuszowym X. Seniora F. Gloeha, ale z powodów od Komitetu Obchodu niezależnych, tak się nie stało. Podajemy ją obecnie z opóźnieniem, za co ks. T. Zirkwitza przepraszamy.

PRZEDMOWA

Mam pisać wspomnienia. Często i w rozmaity sposób zachęcano mnie do tego. Dotychczas wciąż jeszcze się wahałem. Bo kogóż może obchodzić życiorys takiego śmiertelnika, jakich jest tysiąc tysięcy na świecie. Ale kiedy przed miesiącem prosił mnie o to Komitet Obch. Jubil. 25-lecia Pracy Pastorskiej Ks. Feliksa Gloeha, i przed tygodniem prośbę swoją ponowił, powiedziałem sobie, a może spełnię dług wdzięczności względem jubilata, jeżeli się na to zgodzę. Bo nikt nie potrafił tak energicznie i skutecznie przełamać mego wstrętu do pisania, jak Ks. Senior Gloeh i jego zastępca Ks. kapelan Messerschmidt, członek tegoż komitetu jubileuszowego. Ponadto przyczynią się może moje wspomnienia do chwały tego Pana, który silny jest w słabych, który mnie pomimo słabego zdrowia nietylko pozwolił 46 lat pracować w Swej winnicy, ale i doczekać się dość obfitego plonu mej pracy. Jeżeli przy tym czytelnicy luźnych wspomnień moich utwierdzą się w prawdzie, której doszedł ojciec kościoła św. Augustyn: „Inquietum est cor nostrum donec requiescat in te, Domine”, nie pożałuję, żem do pisania się zabrał.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

I.

WISKITKI

1863 — 1869

Rok powstania styczniowego — r. 1863 — jest też rokiem mego urodzenia się, a dokładna data 20 marzec. — Miejsce urodzenia zaś miasteczko Wiskitki obok Żyrardowa, Błońskiego powiatu, wojew. Warszawskiego. Zważywszy więc czas i miejsce mego urodzenia, nie minę się z prawdą, jeżeli powiem, niemowlęce i dziecięce lata przepędziłem w atmosferze zmagań się o niepodległość i wolność naszej Ojczyzny. Jeżeli mi mówią: O powstaniu wspomnień pisać nie powinienem, bo z tego czasu nic pamiętać nie mogłem, to muszę temu stanowczo zaprzeczyć. Właśnie pierwszy obraz z otaczającego mnie świata, który utkwił gruntownie i wyraźnie w mej pamięci, odnosi się do powstania.

Siedzę sobie na schodkach, prowadzących przez sień do kuchni i jadalni wiskitskiej plebanii. Dzień był upalny i skwarny, miałem na sobie tylko koszulkę. Ze schodków widać podwórze, na prawo w parkanie bramę prowadzącą na ulicę, na lewo bramę prowadząca na pola i łąki, do parafii ewangel. wiskitskiej należące. Obie bramy były otwarte. Siedząc spokojnie i na słońcu się grzejąc, nagle słyszę przeraźliwy i przeciągły krzyk z lewej bramy pochodzący i z ludzkiej piersi się wydzierający. Cóż się przedstawia moim dziecięcym oczom? Kozak siedzący na koniu i wlokący za sobą człowieka nagiego, którego niemiłosiernie nahajką okłada. Z przerażenia spadłem ze schodków i dotkliwie się skaleczyłem. Matka moja potem nieraz mi przypominała. „Patrz, Teosiu, te blizny pochodzą z tego czasu, kiedyś ze strachu przed Moskalem-kozakiem spadł ze schodków podwórzowych, pamiętasz jak kozak nielitościwie nagiego człowieka biczował, a ten nagus to był powstaniec, który razem z innymi się w naszym sianie ukrywał. Kiedy mu za gorąco się zrobiło, wylazł z kryjówki i w rzeczółce Pisji się wykąpał. Ale kiedy Moskale nadeszli, po maciejówce, którą na krzaku zostawił, go poznali i strasznie go skatowali, innych na szczęście nie znaleźli. „Kiedy ten najazd kozacki się odbył, trudno mi powiedzieć. W roku 1863 nie mogło to się zdarzyć, bom wtenczas w pieluszkach jeszcze leżał. A mogło się to odbyć w sierpniu 1864, a nawet najprawdopodobniej dopiero w r. 1865.

Ojciec mój Henryk Rudolf Zirkwitz, pastor parafii w Wiskitkach nam małym dzieciom nic o powstaniu nie opowiadał, choć brał w nim czynny udział. Odznaczał się bowiem wielką ostrożnością i nadzwyczajną przezornością. Uważał, że przez gadulstwo dzieci niepotrzebnie naraził by siebie i cały swój dom na straszne niebezpieczeństwo. O tym, jaki w powstaniu brał udział, dowiedziałem się od niego samego dopiero, kiedym skończył gimnazjum i już się zdecydowałem studiować teologię. Zwierzając mi się, tak mówił: „Wygłaszałem podczas powstania odczyty o znaczeniu niepodległości i wolności, między innymi także w rzymsko-katolickim kościele w Wiskitkach i często i dużo powstańców ukrywałem”. Ja sam zaś o ojcu z czasów wiskitskich zachowałem bardzo mało w pamięci. Pamiętam tylko tyle. Za każdym razem, kiedy go miałem prosić na obiad czy też na kolację lub spełnić jakieś małe polecenie od matki, zastawałem go w kancelarii, siedzącego przed biurkiem z gęsim piórem w ręku i piszącego tak gorliwie, że mnie nie widział i nie słyszał, i aby z polecenia się wywiązać, musiałem je kilka razy powtórzyć. Znacznie później, kiedy już byłem dorosłym młodzieńcem, dowiedziałem się i to nie tylko od niego o jego wszechstronnej literackiej i organizacyjnej pracy za czasów wiskitskich. Ongiś Wiskitki były tylko filiałem parafii Łowickiej, miejscem kaznodziejskim Łowicza. Ks. Superintendent Generalny Ludwig powierzył memu ojcu zorganizowanie parafii Wiskitskiej, bo podczas jego 3 letniego wikariatu w Warszawie dostatecznie poznał pilność, sumienność i nadzwyczajny dar or-

ganizacyjny swego wikariusza. To też niedługo trwało, jak zawdzięczając jego inicjatywie i wytrwałości, w Wiskitkach stanął kościół, plebania i szkoła, potem kantoraty ze szkołami wyznaniowymi w Oryszewie, Guzowie, Hermanowie i t. d. Oprócz tego znalazł jeszcze czas na pisanie książek. Ukazały się w druku jego „Katechizm Dr M. Lutra z objaśnieniami dla młodzieży w języku niemieckim, potem w języku polskim, i jego „Książka do nabożeństwa w języku polskim".

Matka moja Augusta Justyna (2 imion) z domu Wendt była córką ziemianina Michała Wendta i żony jego Henryjety z domu von Reuss. Odznaczała się wielką gościnnością i gospodarnością, to też bywało u nas dużo gości nie tylko z Wiskitek ale i z okolicy. W szczególności w niedzielę po nabożeństwie było u nas w plebanii pełno i gwarno. Nie pamiętam, żeby matka moja kiedykolwiek narzekała na nadmiar pracy z powodu gości. Ojciec zaś chodził od gościa do gościa i serdecznie uśmiechnięty bawił ich. Widocznie po usilnej pracy miłe towarzystwo gości dawało mu najlepsze wytchnienie. Z miejskich gości pamiętam 80-letn. starca Dr. med. Wenzela z żoną, młodego lekarza Dr. Jawureka, kupców Oppenheima i Dattelbauma, a z pozamiejskich — dziedzica Dzięgielewskiego, fabrykanta Raua, ks. pastora Beczkowskiego z Iłowa i nauczyciela Fürstenwalda z Oryszewa. — Jakaż to radość była dla nas chłopców tego dnia kręcić się na podwórzu między karetami, wolantami i bryczkami, oglądać piękne konie i rozmawiać z stangretami. My t. j. mój starszy brat Lucio i ja wprost przepadaliśmy za końmi. Któż z chłopców koni nie lubi? Stajnie dla koni na podwórzu parafii wprawdzie były, ale zamiast koni stały w nich tylko krowy, a one przecież do jazdy się nie nadają. Żeby tego dotkliwego wedle naszego pojęcia braku dopełnić, wybraliśmy się do ojca z prośbą o kupienie koni. Otrzymaliśmy krótką ale stanowczo odmowną odpowiedź. Ja na to czasu nie mam, a któż się nimi zaopiekuje? A my i mama. Będziemy w stajni spać i koni doglądać, a matka je będzie karmić. Nawet bezpośrednie wstawiennictwo mamusi nie pomogło. Kto mnie potrzebuje przysyła po mnie konie, a nasze pola i łąki wydzierżawić możemy. Tak powiedział i tak wykonał nasz ojciec.

Naprzeciwko nas przez ulicę, mieszkał chłop, Sydry było jego nazwisko. Zawarliśmy t.j. mój brat i ja z nim prawdziwą i szczerą przyjaźń; miał on dość duże gospodarstwo, liczną rodzinę, dorosłych synów i dorosłą córkę, a co dla nas było najważniejszem... parę ładnych koni. — To też teraz trudno już było nas w domu utrzymać. — Przecież Sydry i jego synowie zawsze znaleźli dla nas jakieś ważne zajęcie. Kiedy była orka, musieliśmy na przemian z bratem z bicza trzaskać albo biczem zacinać konia, bo inaczej pole nie byłoby dobrze zorane. Kiedy po orce bronowano potrzebny był przycisk, a co by się lepiej do tego nadawało, jak mały chłopiec spokojnie siedzący na bronie, bo brona wtedy lepiej zębami się zagłębia. A wieczorem, kiedy już konie dostatecznie się napracowały, trzeba je było napoić, a któż to lepiej potrafi, jak mały Lucio lub też Teoś.

Jakiegoś pięknego i ciepłego wieczora, kiedy rodzice nasi zajęci byli gośćmi, niespostrzeżenie wymknęliśmy się z domu do naszych dobrych przyjaciół. Konie Sydrega akurat stały na ulicy przed jego domem; miały być zaprowadzone do poidła. Dobrze żeście przyszli, możecie mnie wyręczyć, bo ja tu w domu mam jeszcze dużo pracy mówi młody Sydry. Nie Teosiu, ty jako najmłodszy pierwszy wybierzesz sobie jednego z koni. Wybrałem sobie konia, który nie wierzga i dzieci nie gryzie. Posadził mnie na konia i mówi: Trzymaj się mocno grzywy i szyi. Jakież to przyjemne było uczucie: Dziś już samodzielnie mogę konia prowadzić do naszej rzeczółki Pisji. W sercu zapanowała duma i radość. Ale nie długo te przyjemne uczucia trwały. Kiedy na drodze do rzeczki napotkaliśmy płot i bramę z zasuwek nie do końca otwartą, strach mnie obleciał. Ale nim się zdecydowałem wołać o pomoc, już mój koń przez te 2 nieodsunięte żerdzie przeskoczył.

Z konia nie zleciałem, bo się mocno jego grzywy trzymałem. Mój koń dobrze drogę do poidła znał dlatego kierować nie potrzebowałem. Kiedy już doszedł do rzeczki i przednimi nogami w wodzie stanął i do wody się nachylił, zesunąłem się z szyi i wpadłem do wody. Ale na moje szczęście woda w rzeczułce była bardzo płytka, tak jakoś powoli z rzeczki wylazłem tylko tro-

---

Marcin Razus. (15)

Testament zmarłych

(Odkaz mrtvych)

Powieść.

Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.

IV.

Początkowo ojciec Mikołaj wiódł w Brzeźnie bardzo cichy żywot. Cierpliwie wyczekiwał wyniku podróży Szymona. Przeciwności mieszczan dokuczały mu wprawdzie, ale bynajmniej go nie zmogły. Wikariusz Sarenka odchodzi z miasta, jak mu było rozkazane. O Simonidesie wie tylko tyle, że się wraz z rodziną schronił do swego brata, Baltazara. Dom, w którym zamieszkał Simonides, znajdował się na przedmieściu. Mógłby domagać się od magistratu, aby Simonidesa, wygnał lub uwięził. Lecz pocóż czynić zbyteczne zamieszanie. Już i tak nie odważy się publicznie ani kazania wygłaszać na plebanii, ani też nauczać w szkole. A wreszcie — i tak przyjdzie na niego kreska. Szelepcsényi doskonale wie, co ma czynić, kiedy mu Szymon wspomni o niebezpiecznym człowieku. Niech więc sobie troszkę jeszcze polabuje. Długo to i tak nie potrwa.

W takiej monotonii upływał tydzień za tygodniem— Boże Narodzenie przeszło bez żadnych prawie zmian— Housenka zaczyna to żywiej odczuwać. Tak przecież stale żyć jest bardzo trudno. Proboszcz Milochowski jest dziś banitą w Niemczech, a on — pełen nadziei następca — rezyduje w Brzeźnie. Ludzie są jednakowoż tutaj jak ze stali — nie podążają za nim, nie są posłuszni jego głosowi. Kiedy zaś oni nie idą za nowym proboszczem — nowy proboszcz musi pójść do nich. Magistrat wiecznie go przecież utrzymywać nie będzie. Dziesięcinę zabiera izba królewska, a łaska pańska na pstrym koniu hasa. Cóż więc czynić? Weźmie więc koszyk na plecy i — wstyd, nie wstyd — pójdzie po prószonym do Hrońca i po okolicznych osadach zbierać jałmużnę. Uczynni i dobrzy ludzie znajdą się wszędzie. I tak nie będzie pierwszym mnichem-żebrakiem, który puka do chat wieśniaczych.

Uprosił sobie jadła, trochę mąki, słoniny, jajek chleba i ma czas wyczekiwać zmiany...

Brzeźnianie obserwowali nieustępliwego mnicha, ale i sami od zasad nie odstępowali.

Wkrótce zakonnik zapukał i do niektórych domów mieszczańskich. Przypadkowo pierwszym okazał się dom wszechstronnie utalentowanego mistrza, Tomasza Padlicjusza. W nim to gospodarował mistrz wraz z żoną Elżbietą, synem Janem i jego narzeczoną Judytą.

— Aaa... skądżeście się tutaj wzięli? — spojrzy nań całkiem obojętnie gospodyni. — Przecie my nie jesteśmy katolicy.

— To nic nie znaczy — uśmiechał się zakonnik — czy jesteście ludźmi, a może nie? Ja zaś nie jestem ani wilkiem, ani smokiem. Możemy więc wspólnie pogwarzyć?

— Jak się wam podoba. To rzecz gustu.

chę wody się napiłem i ubranie sobie pobrudziłem. Konno się wybrałem, nie wypada pieszo wrócić. — Pociągnąłem, konia za grzywę, wlazłem na płot a stamtąd dosiadłem swego rumaka. Szczęśliwie wróciłem z konnej wyprawy i konie odstawiłem do stajni. Ale jak się teraz pokazać w domu w mokrym i pobrudzonym ubraniu i to może jeszcze przed gośćmi. Na to tylko mamusia poradzi. Więc przez służącą poprosiłem matkę do przedpokoju. A ona zaraz temu zaradziła. Prędko mnie przebrała i do gości zaprowadziła. I jeśli się nie mylę tym razem bez lania się obeszło. Ale nie zawsze wyprawy nasze tak gładko się kończyły.

Jakiegoś dnia – było to po kośbie siana— matka nas woła i powiada. Dziś nie wychodźcie już z domu, bo wybieram się w drogę do Warszawy, na operację, kiedy wrócę i czy wrócę nie wiem. Ale tego zakazu zanadto do serca nie wzięliśmy. Nasze myśli zaprzątniętebyły nadzieją przespania się nadchodzącej nocy na świeżym pachnącym sianie nad stajnią koni u Sydrych. Już uprzednio do tego synowie sąsiada nas zaprosili. A to było dla nas nieprzezwyciężoną pokusą. Więc też przed wieczorem jeszcze wymknęliśmy się do miłych sąsiadów naszych. Kiedyśmy już smacznie na sianie spali obudzono nas nagle. Chłopcy, rodzice was szukają, wracajcie natychmiast do domu, tak wołał, nas stary Sydry. Złajał synów którzy go o pozwolenie do spania na sianie nie zapytali, a nas należycie zawstydził. W domu matka nas z rózgą w ręku spotkała i nią kolejno gruntownie okładała. Ojciec zaś spokojnie wysłuchawszy naszego usprawiedliwienia powiedział głośno: „Dzieci, przedewszystkim bądźcie posłuszne rodzicom waszym“ i mrucząc pod nosem: rosyjska metoda wychowania, udał się do swej kancelarii. My tego ostatniego powiedzenia nie rozumieliśmy, ale jednak wyczuliśmy, że on nas żałuje. Widocznie rodzice wskutek tego, że długo nas szukali, spóźnili się na pociąg. Bo bez pożegnania się z nami wyjechać nie chcieli. Podróż do Warszawy z naszej winy odłożyć musieli.

Po przeciągu dłuższego czasu, kiedy matka już zdrowa wróciła z Warszawy, a nas wcześniej spać położyli, podsłuchaliśmy leżąc już w łóżeczkach, taką naradę rodziców. „Lucio już kończy 6 lat, czas go posłać do szkoły, ale co zrobimy z Teosiem, on będzie tęsknił za bratem, oni są nierozłącznymi serdecznymi przyjaciółmi. Trzeba i jego do szkoły posłać, niech się nauczy cicho siedzieć i słuchać, ale uczyć się jeszcze nie potrzebuje, bo jest za młody“. — Nazajutrz matka nas rano obudziła, po porannej modlitwie umyła; porządnie ubrała i nakarmiła, ojciec zaś do szkoły zaprowadził. Była to szkoła wyznaniowa — ewangelicka, gdzie w jednej sali szkolnej było kilka oddziałów. Mieściła się w zakrystii kościoła ew. Była to jedna z wielu szkół, które mój ojciec założył w wiskitskiej parafii. Kantor i organista był zarazem jedynym nauczycielem tej początkowej szkoły, nazywał się Kutzner.

Pierwszy dzień pobytu w szkole przetrwał w mojej pamięci, tak jak pierwszy obraz z powstania. Siedziałem obok mego starszego brata Lucia. Zachowywałem się początkowo nienagannie. Wykładowym językiem był niemiecki. Ale kiedy rozpoczęła się lekcja geografii rosyjskiej, którą wykładać musiał w rosyjskim języku, któregośmy zupełnie nie rozumieli, stałem się niespokojnym. A kiedy zaczął o Moskwie i o kozakach opowiadać, którzy za Moskwą nad Wołgą mieszkają i aby go zrozumiano tłumaczył to na niemiecki, uważałem za stosowne dodać głośno moje przeżycie z kozakiem i to opowiedzieć, co od matki słyszałem. Kiedyś kozacy podczas rewizji szukali powstańców nie tylko w naszych oborach, stajniach i na poddaszach, ale i w szafach i komodach w mieszkaniu. Gdy wychodzili, matka zauważyła, że z kieszeni jednego z nich wyglądały czerwone sznurowadła. „Moskalu stań no, krzyknęła, tyś ukradł nowe trzewiki moich chłopców“. Kozak zawstydzony skradzioną rzecz oddał. Brat mi energicznie wtórował. Przyczym śmieliśmy się do rozpuku. Cała klasa szkolna była rozbawiona. Nauczyciel tego bezkarnie przepuścić nie mógł.

Wyrzucił nas za drzwi.

Otworzył drzwi do klatki schodowej i kazał nam tam spokojnie siedzieć, aż nas znów do klasy zawoła. Brat spokojnie usiadł na pierwszych stopniach schodów, ja zaś, ciekawy dokąd schody prowadzić mogą, dostaję się na poddasze nad klasą, odkrywam tam jakieś drzwi, otwieram je i wnet znajduję się na ambonie. Ambona wiskitskiego kościoła, podobnie jak w warszawskim, władysławowskim, augustowskim i w wielu innych ewang. kościołach, znajduje się wysoko nad ołtarzem. Wspinam

---

W izbie spotkał choć starzejącego się, ale jeszcze jarego gospodarza. Rzeźbił coś w drzewie, bo on już miał zwyczaj ciągłego majstrowania.

— Czemu mamy więc zawdzięczać tę wizytę? — dźwignął się niechętnie Tomasz.

— Dobry i kochany człowieku, widzę, że się znacie na wszystkim — powiedział mnich oglądając piękną pracę rzeźbiarza. — Będę właśnie wkrótce potrzebował waszej pomocy. Nasz kościół jest dziwnie pusty. Musimy go jaknajprędzej ozdobić, a widzę, że pan by to umiał doskonale zrobić.

— Umiem i potrafię — burknął coś pod nosem.

— A czy zechciałby pan się podjąć takiej roboty?

— Za dobrą zapłatą owszem, dlaczegożby nie?

— Więc jak się tylko stosunki ułożą i będzie trochę grosza — chwycił go Housenka za słowo. — Czy można na tym polegać?

— Tak — przyświadczył gospodarz. — Przecież jestem rzemieślnikiem. A jak się też ojciec czuje w naszym mieście? — spytał się gościa tonem już bardziej poufałym.

— Jeśli mam prawdę wyznać szczerą, to jak nagi w pokrzywach, — przyznał otwarcie. — Żyję tu, gorzej, niż na jakiej pustyni. Ale ludzie już poznają, że nie jestem taki zły! Nie jest tak źle, jak o tym w Brzeźnie sobie opowiadają, że mnicha, zobaczyć, to gorzej, aniżeli czarta! Wszyscyśmy ludzie, z jednej krwi i ciała stworzeni!

— A więc i nas uważacie za ludzi? z podziwem spytał majster mnicha.

— Których kościół święty, matka nasza, pragnie z błędnych rozstaji wyprowadzić i uratować od zaguby na manowcach...

— A więc jednak!

Ojciec Mikołaj odchodził z dość dobrym humorem i poczuciem zadowolenia. Przy drugiej okoliczności odwiedził komorniczego urzędnika Taxnera, któremu dwudziestoletnia Judka powiła aż trzech chłopców. Tutaj dzieci go powitały z krzykiem. Wszystko aż się rozbiegło po kątach. Młoda mamusia wkrótce jednak opanowała zamieszanie i sama, nie będąc skonfudowana, chętnie przemawiała, a wąsaty mąż, wykształcony i w rozkwicie wieku będący, poczęstował go anegdotkami na temat księży rzymskich.

— A czy pan jest urzędnikiem komorniczym? — spojrzał na niego mnich, śmiejąc się w sposób niewymuszony. — Wielka szkoda, że nie jest pan katolikiem!

— Dlaczego? — podkręci ten wąsa i spojrzy z podełba.

— Potrafiłby pan dowcipów doskonałych więcej mówić o luterańskich proboszczach! Skądinąd przy pańskiej profesji stanowczo byłoby lepiej być katolikiem! Zawsze byłby pan pewniejszy!..

— Co robić, kiedy jestem już raz jeden ewangelikiem?

— Zostać konwertytą, — zastanowi się gość i zmierzy go powłóczystym spojrzeniem. — Nie równa się to wprawdzie utraceniu głowy. Odwrotnie! Komora, a więc izba skarbu królewskiego, należy do majątków jego cesarsko-królewskiej mości, który jest głównym filarem wspierającym gmach kościoła katolickiego w państwie...

się na barierę. Z radości, że stoję na tym samym miejscu, z którego mój ojciec wygłasza kazania, wydałem jakiś gromki okrzyk. Zakrystian tak się przeląkł, że szuflę z rąk wypuścił, pobiegł prędko do szkoły, z kościołem połączoną i opowiada z przerażeniem: „w kościele coś straszy". Nauczyciel natychmiast się domyślił, skąd te strachy powstać mogły. Nie zwlekając, sam wybiera się na poszukiwanie złoczyńców. Kiedy już po schodach wchodził, prędko schowałem się pod deskę, leżącą luźno na poddaszu. Nauczyciel nie mógł mnie znaleść, ani na poddaszu, ani na ambonie więc głośno ale nie gniewnie wołał: „Teosiu odezwij się, gdzie ty"? Kiedym z tonu pytania zmiarkował, że nauczyciel z gniewu ochłonął, wylazłem z kryjówki pełen kurzu i brudu. Kutzner z kurzu mnie otrzepał i na moje miejsce w szkole posadził. Poczuwając się do winy i zawstydzony łagodnością nauczyciela, siedziałem odtąd cicho jak myszka pod miotłą. Nagle na ostatniej lekcji przed dzwonkiem pyta się nauczyciel: „Gdzie leży Moskwa na naszej szkolnej mapie"? Wiem, odpowiadam głośno, rad, że nareszcie odezwać się mogą. To pokaż! Ależ ja nie sięgnę! Podniósł mnie na swoich ramionach, a ja odrazu Moskwę pokazałem. Dobrze! Po lekcji zostaniesz i nagrodę dostaniesz. Po lekcji zaprowadził mnie do ogrodnika i powiedział: „Wybierz sobie tak duże jabłko jak twoja głowa". Kiedym wrócił do domu z jabłkiem w ręku, pierwsze moje pytanie, które matce i ciotce zadałem, było, czy rzeczywiście to jabłko jest takie duże, jak moja głowa. Nic też dziwnego, że takiego nauczyciela pokochać musiałem i chętnie do szkoły chodziłem.

Jego metoda nauczania i wychowania żywo przypomina mi główną zasadę pedagogiczną Dra Marcina Lutra, który mawiał: „Es darf bei der Rute auch der Apfel nicht fehlen". Nie szkodziło by, gdyby i nowa pedagogikn tę metodę po części zastosowała.

Kiedy krótko chciałem streścić wrażenie, jakie pozostawiły we mnie obrazy, utrwalone w mej pamięci z dziecięcych lat, nasunął mi się wiersz słynnej poetki, Marii Konopnickiej.

Piękne to były dziecięce lata,
Kiedym zaledwie odnikł od ziemi.
Myśl moja ciągle ku nim ulata,
Złocąc je łzami snami cichymi.

Tak „myśl moja ciągle ku nim ulata" i ciągnie mnie do rodzinnego gniazda, że nawet ostatnie ostre i nader niepochlebne opisanie Wiskitek przez znanego dziennikarza i pisarza Hulki Laskowskiego w „Zwiastunie Ewangelicznym" nie zachwiało mego zamiaru odwiedzenia choć raz jeszcze przed śmiercią miejsca mego urodzenia. Bo od r. 1869 t. j. od naszej przeprowadzki do Włocławka — Wiskitek nigdy nie widziałem.

ZAKOŃCZENIE TYMCZASOWE.

Powyższe wspomnienia pisałem w sierpniu 1938 roku na wywczasach w Inowrocławiu, gdzie po przebytej ciężkiej chorobie szukałem wyzdrowienia i wytchnienia. Niestety, pisząc wspomnienia, ograniczyć się musiałem do wiskickich, t, j. najstarszych wspomnień, bo kuracja moja według ordynacji bardzo sumiennego lekarza mego Dr. Stan. Mierosławskiego, dorpatczyka, u którego zamieszkałem, wymaga dużo czasu i odpoczynku. — Jeżeli te krótkie wspomnienia znajdą jakiekolwiek uznanie i przydadzą się komuś, zamierzam ja kontynuować w Białymstoku, gdzie mogę korzystać z notatek i z kroniki parafialnej. W końcu pozwolę sobie na tym miejscu złożyć czcigodnemu Ks. Seniorowi F. Gloech'owi najserdeczniejsze życzenia z okazji 25 lat, jubileuszu Jego pasterskiej pracy.

Niechaj Pan Bóg Ci błogosławi i pozwoli długo jeszcze owocnie pracować w winnicy Swojej ku Jego chwale, ku dobru Państwa naszego pożytkowi naszego Kościoła!

Ryszard Lewański.

CZESI

Ekspansja Bałto-Słowian, docierając w VI w. na teren ograniczony Lasem Czeskim, Sudetami i Rudawami wyparła z tamtąd celtyckich Bojów wprowadzając na ich miejsce słowiańskie plemię Czechów. W ich składzie rasowym przeważał początkowo pierwiastek nordyczny, który jednak ze względu na geograficzne usytuowanie kraju ustępował coraz więcej na korzyść typu laponoidalnego, aby w końcu wytworzyć przedstawicieli mieszanego zaludnienia Europy środkowej, gdzie rasa laponoidalna niewielką ma tylko przewagę nad nordycką, armenoidalną i śródziemnomorską.

W wieku IX Czesi weszli w skład państwa Wielkomorawskiego przyczym w pierwszych latach XI wieku nastąpiło czasowe połączenie z Polską pod berłem Bolesława Chrobrego. W 1085 roku stają się królestwem z dynastią Przemyślidów, a od XIV wieku Luksemburgów, kiedy to Czechy przeżywają okres swego rozkwitu. W XV wieku przechodzą pod panowanie Jagiellonów, których z kolei zastępują w XVI wieku Habsburgowie. Bitwa pod Białą Górą w czasie wojny trzydziestoletniej (1620 r.) zdecydowała o upadku. Okres trzech stuleci, w czasie których Czechy wchodziły w skład monarchii habsburskiej sprowadził powolną germanizację i ruinę gospodarczą. Odrodzenie narodowe i ruchy wyzwoleńcze rozpoczęły się po wojnach napoleońskich, doprowadzając do uzyskania autonomii w roku 1848. W wieku XIX powstał ruch kulturalno-literacki, który nazwany został panslawizmem, zapoczątkowany przez Czechów (Szafarzik), stopniowo przybrał on charakter polityczny, stawiając sobie za cel wspólną walkę wszystkich Słowian z obcą przemocą. Z czasem jednak kierunek ten stał się narzędziem Rosji, która dążyła do zjednoczenia ludów słowiańskich pod swą egidą, aby w ten sposób zdobyć oparcie w autononiźmie z Niemcami. Czesi przyjęli sugestie rosyjskie, co spowodowało wycofanie się Polski. Dzisiaj panslawizm istnieje nadal, dążąc do skupienia Polski, Sowietów, Czecho-Słowacji, Jugosławii i Bułgarii w jeden blok kulturalny, ekonomiczny i polityczny, przyczym ośrodek dyspozycyjny znajduje się w Pradze. Sztandarowymi mężami Czech na przestrzeni dziejów byli: reformator Jan Hus, pisarz i pedagog J. Amos Komensky, historyk Franciszek Palacky i wreszcie ostatnio Tomasz Garrigue Masaryk. Zdolnościom i działalności tego ostatniego męża zawdzięczają Czesi, że wynik Wielkiej Wojny był dla nich taki, jakim był faktycznie. Masaryk urodził się 1850 roku na Morawach. 1878 r. w czasie pobytu w Nowym Jorku poślubił p. Charlotte Garrigue. W 1882 r. mianowany zostaje profesorem nadzwyczajnym, a w kilkanaście lat potem profesorem zwyczajnym uniwersytetu czeskiego w Pradze, wykładając tam filozofię i socjologię. W 1891 i 1907 r. jest dwukrotnie członkiem austryjackiej rady państwa, stając się w międzyczasie przywódcą czeskiej partii ludowej. Prowadzi ożywioną akcję polityczną, realizuje zbliżenie czesko-słowackie i staje na czele czesko-słowackiej rady narodowej. Odbywa szereg podróży zagranicę w sprawach swego narodu. Po zakończeniu wojny i wywalczeniu w St. Germain, Versailles i Trianon granic Czech-Słowacji zostaje wybrany Prezydentem Republiki Czecho-Słowackiej, pozostając na tym stanowiska aż do 14.XII 1935 r., kiedy ze względu na stan zdrowia ustąpił miejsca swemu najbliższemu współpracownikowi, Edwardowi Beneszowi. Mówił: „Kto kocha śmierć jest chory psychicznie i obłąkany, gdyż wszystko sprowadza do własnej swej osoby". Umarł w niedługim czasie po usunięciu się od sprawowania funkcji oficjalnych. Jego dzieło przetrwało go nie o wiele dłużej.

Mocarstwowym ambicjom, wzorowanym na państwie Habsburgów, ze strony Tomasza Masaryka i Edwarda Benesza, dążeniu do okrążenia Węgier oraz prze-

cenianiu geopolityki na niekorzyść etnologii przypisać należy rzeczywistość granic Czecho-Słowacji, ustaloną po Wielkiej Wojnie. Dzięki temu Czecho-Słowacja stała się państwem stosunkowo dużym, grupującym na 140000 km. kw. około 15,5 milionów ludności (gęstość zaludnienia ca 110 m. na km kw.). Rozwinięty przemysł (Bat'a, Skoda, Tatra, orzemysł metalowy, szklany, włókienniczy, ceramiczny, złoża antracytu etc) dobrze postawione koleje o długości około 14000 km., zdrowy stosunek zatrudnienia w przemyśle, handlu i rolnictwie, duże walory turystyczne i zdrojowiskowe, wreszcie wysoko postawiona kultura (10 uczelni akademickich w tym najstarszy uniwersytet w Europie środkowej) — zdawałyby się rokować nowemu państwu duże możliwości. Znaczne siły zbrojne: 2,5 mil. MOB., 1 mil. rezerwistów, 200.000 armia (w tym 8000 ludzi i 700 samolotów w lotnictwie), w połączeniu z dobrze zorganizowaną propagandą zagraniczną pozornie zapewniały bezpieczeństwo.

Utratę więc znacznej części terytorium Czecho-Słowacja przypisać musi: 1-o nieproporcjonalności swej budowy geograficznej, gdy przy 900 km długości szerokość wachała się między 300 na zachodzie a 50 km na wschodzie kraju (który to stosunek nie pozostaje bez wpływu na sytuację strategiczną) i 2-o swemu charakterowi wybitnie narodowościowemu. Według oficjalnych spisów czeskich Czecho-Słowację zamieszkiwało: około 51% Czechów, 16% Słowaków, 22% Niemców, 5% Węgrów, 4,4% Karpatorusinów, 1 Polaków i Rumunów 1% Żydów. O ile już taką konstelację uznaćby trzeba za bardzo skomplikowaną, to właściwe wrażenie osiągniemy dopiero zastępując tendencyjne statystyki czeskie danymi obiektywnymi, które mówią, że w Czecho-Słowacji 48% Czechów miało przeciwko sobie 8,5 mil. innych narodowości.

Gdy 7 milionów Czechów nie zdołało wynarodowić innych obywateli C.S.R. to stało się jasne, że sytuacja podobna musi ulec zmianie, a kryzys jest nieunikniony. Skoro wymazano w imię zasady samostanowienia narodów Austro-Węgry w roku 1918, w imię czego możnaby się było uchylać od rewizji granic Czecho-Słowacji w roku 1938, gdy w międzyczasie świadomość narodowa obywateli „paszportowej" ojczyzny (jak to określa Kazimierz Smogorzewski) tylko wzrosła. Sprawa Czecho-Słowacji stała się pierwszoplanową zaraz po „Anschlussie" Austrii do Niemiec. Gdy ostatecznie wyjaśniło się, że statut narodowościowy nie zadawala żadnej mniejszości, a Praga ufna w przyrzeczenia swoich sojuszników nie jest skłonna do dalszych ustępstw, kanclerz Hiler jako odpowiedzialny za los największej mniejszości niemieckiej, zadeklarował w dniu zamknięcia Kongresu Norymberskiego swą solidarność z Niemcami sudeckimi, z Konradem Henleinem i Sudeten-Deutsche Partei. Od tego dnia wypadki potoczyły się z zawrotną szybkością, przynosząc w ciągu dwu tygodni doniosłe zmiany terytorialne: zwrot Niemcom większej części Sudetów, a Polsce Śląska Zaolzańskiego. Aczkolwiek szczyt napięcia minął już, pozostało jeszcze szereg niedokonanych roztrzygnięć, dotyczących zarówno zwrotu pozostałych ziem nieczeskich, jak również ustroju dotychczasowych autonomicznych części: Czech, Słowacji, Rusi Podkarpackiej. Do ostatecznego zdecydowania tych spraw wstrzymać się też trzeba z opisem ostatniej fazy zmian granicznych Czecho-Słowacji.

W niedzielę dnia 6.XI odbędą się wybory do Sejmu.

Wszyscy uprawnieni winni głosować, by spełnic swój obowiązek obywatelski!

Ewangelicy! Stawcie się do urn wyborczych wszyscy!

Z nad Olzy

(Korespondencja)

(Kościół „czechosłowacki". — Uroczystość zjednoczenia)

Wśród dotychczasowych wiadomości z terenu zaolziańskiego nie poruszyliśmy dotąd jednej sprawy, sprawy t.zw. Kościoła „czeskosłowackiego". Kościół ten na terenie Czechosłowacji jest odpowiednikiem „Katolickiego Kościoła Narodowego", u nas z tą jednakże różnicą, że posiada on tam całkowite równouprawnienie z głównymi wyznaniami chrześcijańskimi Otóż na Zaolziu w powiecie frysztackim istnieją trzy parafie „czeskosłowackie": w Rychwałdzie, Pietwałdzie i Dąbrowie, liczące w całości około 10.000 dusz. Ogół tych parafij zdecydował się obecnie przyjąć ewangelicyzm i w Pietwałdzie odbyło się w niedzielę 30 października pierwsze polskie ewangelickie nabożeństwo dla dotychczasowych wyznawców Kościoła „czeskosłowackiego" — niestety nie w kościele parafii „czeskosłowackiej", ale przed kościołem, ponieważ starostwo frysztackie, które przejęło klucze tuż po objęciu tamtejszego terenu przez Polskę, nie wydało tych kluczy parafii, skoro zdecydowała się przyjąć ewangelicyzm. Takie postępowanie wzbudza wśród ewangelickiej ludności po obu stronach Olzy rozgoryczenie. Jest wolność wyznania u nas, czy jej nie ma? Jeśli parafie „czeskosłowackie" głoszą się do naszego Kościoła, któż śmie im tego wzbraniać? Czyż Kościół ewangelicki nie był ostoją polskości na Zaolziu podczas panowania czeskiego? Cieszyć się jedynie powinien każdy patriota polski, że dotychczasowi „czechosłowacy" garną się do naszego polskiego kościoła. Spodziewamy się, że sprawa ta rychło znajdzie właściwe rozwiązanie.

W poniedziałek, 31 października, urządziły nasze parafie wschodnio- i zachodnio-cieszyńskie w kościele na Wyższej Bramie uroczyste nabożeństwo reformacyjne, połączone z uczczeniem zjednoczenia ewangelików Śląska Cieszyńskiego wskutek przesunięcia granicy polsko-czeskiej na zachód. W nabożeństwie tym wzięły udział parafie całego Śląska Cieszyńskiego. W pobliżu ołtarza zasiadło w ornatach 40 księży z obu seniorami Kościoła zaolzańskiego na czele, Przed pieśnią główną przemówił do szczelnie wypełnionego kościoła pierwszy proboszcz parafii wschodnio-cieszyńskiej, Ks. senior Karol Kulisz, kazanie wygłosił proboszcz zboru zachodnio-cieszyńskiego, poseł Ks. Józef Berger, czyniąc obrachunek naszej przeszłości i wskazując na zadania ewangelików śląskich w przyszłości.

Ks. A. Buzek, Cieszyn.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

W piątek dnia 11 listopada b. r. o godz. 17,30 odbędzie się Obchód z okazji Święta Narodowego.

Na program złożą się: obrazek sceniczny, solo na fortepianie, recytacje i na zakończenie zabawa towarzyska.

PODZIĘKOWANIE

Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej otrzymało do swego użytku 6 szt. obrusów i 7 tuz. łyżeczek do herbaty.

Za ten cenny, dar Zarząd składa najserdeczniejsze podziękowanie, bezimiennemu ofiarodawcy.

Wiadomości z kościoła i ze świata

KRAKÓW. (Osobiste) Na wniosek Rady Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie zamianował J. M. Rektor tegoż Uniwersytetu Ks. docenta Dra Wiktora Niemczyka adiunktem przy katedrze Teologii Systematycznej w VII stopniu służbowym. Ks. docent Dr. Wiktor Niemczyk zatrzymuje nadal swoje dotychczasowe stanowisko proboszcza Parafii Ewangelickiej w Krakowie.

PAN JAN WANTUŁA—zasłużony pisarz i bibljofil polsko-ewangelicki na Śląsku Cieszyńskim został odznaczony przez Pana Prezydenta R. P. złotym Krzyżem Zasługi za swą działalność piśmienniczą.

Ś. P. B. SENATOR EDWARD PANT ZMARŁ W KATOWICACH. Zmarły był głośnym przywódcą umiarkowanych Niemców (z partii chrześc.-ludowej) i głosicielem poglądów pojednania z Polską w piśmie pt. „Der Deutsche in Polen".

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 5 chłopców i 1 dziewczynkę.

Ślub zawarli: Lew Hulanicki z Leonią Kantor, Kazimierz Henryk Gay z Olgą Łyrykow ur. Cielecka; Henryk Koch z Kamelą Minke, Bernard Gustaw Miethe z Alicją Kunkel, Jan Józef Ferdyan z Eleonorą Marią Olgą Vogt, Borys Borkowski z Ilzą Brunhildą Loth, Henryk Bautz z Walerią Grochowską, Zygmunt Burzykowski z Wandą Natalią Witt.

Zmarli: Gustaw Karol Sauer l. 45, Jerzy Waldemar Lieder l. 11, Edward Krzysztof Beier 1 mies., Halina Biller z d. Greilich.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 6 listopada XXI Niedziela po Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Rüger.
„ 9.15 „ „ szkolne (sala konf.) Ks. pref. Krenz.
„ 9.30 „ „ w kościele niemieckie z racji rocznicy Reformacji Ks. Loth.
„ 11.30 „ „ w kościele główne Ks Michelis.
„ 9.30 r. „ w kaplicy ul. Osiecka 41 Jadwiszczok.
„ 11.30 r. „ w kaplicy ul. Mińska 13 Jadwiszczok.
„ 12.30 „ „ „ „ ul. Mińska 13 Jadwiszczok.
„ 10.30 rano „ na Nowym-Bródnie Ks. Rüger.
„ 11.30 „ „ we Włochach Parkowa 22 Ks. Krenz.
„ 11.— „ „ w kaplicy Żytnia 36 Ks. ew. Burchardt.
„ 3.30 „ „ w kapl. Żytnia 36 dla dzieci ew. Burchardt
„ 6.30 wiecz. „ w kaplicy ul. Żytnia 36 ew. Burchardt.
„ 5.— wiecz. „ w sali konf. ewangelizac. Ks. Rüger.

Dnia 8 listopada 7.30 w. naboż. bibl. ul. Żytnia 36 ewang. Burchardt.
Dnia 10 listopada 8 w. naboż. biblijne (sala konf.) Ks. Rüger

Dnia 11 listopada Święto Niepodległości.

godz. 8-ej rano Ks. H. Wegener.
godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele Ks. pref. Krenz.
godz. 10 rano nabożeństwo komunijne.
„ 9.30 „ „ w Pruszkowie Ks. Rüger.
„ 8.— w. „ biblijne w kaplicy we Włochach (Parkowa 22) ewang. Burchardt

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 6 listopada, naboż. o g. 10-ej odprawi Ks. Senior F. Gloeh.
„ „ „ „ dla dzieci o g. 11,15 — Ks. Sen. F. Gloeh.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)

Codziennie audycje poranne o godz. 6,15. W niedziele i święta o godz. 8,00; 11,— Audycja dla szkół.

Niedziela dn. 6 XI 1938 r. 11,45 Muzyka 12,03 Poranek symf. 13.00 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego 13,15 Muzyka obiadowa 14,40 „Wszystkiego po trochu" — Aud. dla dzieci 15.00 Aud. dla wsi 16,30 Recital skrzypcowy 17,30 Podwieczorek przy mikrofonie 19.30 Płyty 21,00 Audycja z Krakowa 21,40 Kukułka Wileńska 22,10 Muzyka.

Poniedziałek dn. 7.XI. 1938 r. 12,03 Audycja południowa 13,00 Pogadanki 13,30 Aud. muzyczna 15,00 Słuchowisko dla młodzieży 15,30 Muzyka obiadowa 16,30 Polskie miniatury fortep. 17.00 Pogadanka 17,25 Koncert 18,00 Audycja dla wsi 18,30 Koncert 18,48 Wspomnienie 19.00 Audycja żołnierska 19,30 Koncert 21,00 Recital skrzyp. 20,00 Płyty.

Wtorek dn. 8.XI. 1938 r. 12,03 Audycja południowa 15.00 Powieść dla młodzieży 15,30 Muzyka 16.25 Pieśni polskie 17.10 Recital skrzypcowy 17,30 Z pieśnią po kraju 18,00 Audycja dla wsi 18,30 Audycja dla robotników 19,00 Koncert 21.00 Koncert 22,00 Odczyt 22,17 Sonaty na skrzypce i fortepian.

Sroda dn. 9. XI. 1938 r. 12,03 Audycja południowa 15,00 Audycja dla dzieci 15.30 Mnzyka 16,15 Pogadanka 16,30 Sylwetki lutnistów staropolskich 17,00 Odczyt 17,15 Miniatury kwartatowe 17,40 Audycja Straży Granicznej 18,00 Aud. dla wsi 18,40 Dyskutujmy 19,00 Koncert 21,00 Opowieść o Chopinie 21.45 Poezje wieku złotego 22,00 Koncert z płyt.

Czwartek dn. 10.XI. 1938 r. 12,03 Aud. południ. 15,00 Pogadanka 15,15 Muzyka 16,15 Pogadanka 16,35 Audycja zbiorowa 17,35 Transmisja z przeszłości 18,05 Audycja dla młodzieży 18,30 Przemówienie Pana Prezydenta 18,45 Suita muzyczna 19,30 Aud. słowno-muzyczna 20,00 Koncert 21,00 Odczyt 21.30 Capstrzyk 22.30 Kwadrans literacki 22,50 Ojczyzna — psalm 23,05 Koncert propagandowy.

Piątek dn. 11.XI. 1938 r. 8,45 W 20-tą rocznicę odzyskania Niepodległości Polski 13,00 Muzyka 14,30 Audycja muz. 15,00 Aud. zbiorowa 16,00 Koncert 18,00 Montaż literacko-muz. 19,00 Przemówienie 19,15 Muzyka 20,00 Koncert 21,15 Aud. lit. muz. 22,45 Koncert.

Sobota dn. 12 XI. 1938 r. 12.03 Aud. południowa 15,00 Słuchowisko dla dzieci 15,30 Muzyka 16.30 Koncert 17,00 Skrót operowy 18,00 Audycja dla wsi 18,30 Aud. dla Polaków za granicą 19,00 Przemówienie 19.15 Koncert 21,00 Humor i satyra 23.15 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 13 — 16,15; 18 — 20; 22 — 24 Zaś w niedzielę i święta: 14,45—17; 22 — 1.

STACJE KRÓTKOFALOWE nadają codziennie od 24,00 do 2,00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3,00.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 4.30-15

Redaktor i Wydawca: Ks. senior FELIKS GLOEH

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel. 4. 30-15.